

W KULUARACH BIZNESU

Zatrute owoce policyjnej inwigilacji



MEC. ROBERT NOGACKI

Właściciel Kancelarii Prawnej Skarbiec

● **Od 1 lipca 2015 r. do kanonu regulacji prawnych postępowania karnego wprowadzony został zakaz wykorzystywania tzw. „owoców zatrutego drzewa”, czyli dowodów uzyskanych w sposób nielegalny. Sądy, a wraz z nimi obrońcy oskarżonych, mogą teraz skrupulatnie weryfikować legalność działań operacyjno – rozpoznawczych, prowadzonych przez służby specjalne oraz policję.**

Terminem „owoc zatrutego drzewa” po raz pierwszy posłużył się w 1939 r. amerykański sędzia Felix Frankfurter w sprawie *Nardone vs. USA*, aby podkreślić, że w postępowaniu karnym nie powinny stanowić dowodu informacje pozyskane w rezultacie czynności sprzecznych z prawem – często z naruszeniem podstawowych praw obywatelskich zagwarantowanych na poziomie ustawy zasadniczej.

W praktyce, największe ryzyko naruszenia praw obywatelskich zachodzi podczas tzw. „kontroli operacyjnych” i operacji specjalnych prowadzonych przez funkcjonariuszy pod przykrywką. Ale najlepiej przedstawić sprawę na przykładach. Najbardziej kuriozalny przypadek, który został opisany w zagranicznych mediach, dotyczy kobiety o pseudonimie Jacqui, o której wiadomo tylko tyle, że jest obywatelką Wielkiej Brytanii (jej dane osobowe zostały utajnione). Jacqui w latach 80. była aktywistką ruchu na rzecz ochrony praw zwierząt. Brytyjka brała udział w protestach oraz akcjach skierowanych np. przeciwko sklepom sprzedającym naturalne futra. W trakcie jednej z takich akcji Jacqui poznała Boba Robinsona. Nie przypadkowo, ponieważ Bob wielokrotnie zatrzymywał Jacqui i oferowa-

wał jej podwiezienie do domu. Jakiś czas później zostali parą, a na świat przyszło ich dziecko. W związku z zatrzymaniami działacza przez brytyjską policję, Bob zapowiedział Jacqui, że musi zniknąć na jakiś czas. Ukochany rozpułnął się jak kamfora. To był rok 1987.... W czerwcu 2012 r. Jacqui otworzyła gazetę by zobaczyć tam zdjęcie swojego ekspartnera. Bob Robinson – w rzeczywistości Bob Lambert w wywiadzie prasowym przyznał się do piastowania stanowiska oficera śledczego działającego „pod przykrywką”. Lambert przez czas trwania „związku” z Jacqui był żonaty i miał dwójkę dzieci. Po nagłośnieniu sprawy Jacqui, do prawników zgłosiło się kilkanaście kolejnych kobiet, które również zostały w tamtych czasach uwiędzone przez tajnych agentów mających na celu rozpracowanie ruchu obrony praw zwierząt.

Przypadki tak agresywnej i inwazyjnej inwigilacji służb specjalnych mnożą się również na naszym rodzimym podwórku. Najgroźniejszy przypadek prowadzenia tzw. kontroli operacyjnej, związany był z posłanką Beatą Sawicką. Sawicką oskarżono o przekazanie łapówki burmistrzowi Helu, w zamian za „uprzywilejowany” udział w przetargu nieruchomości. Cała akcja została zaplanowana i wdrożona przez Centralne Biuro Antykorupcyjne, które do roli rzekomego przedsiębiorcy i uwodziciela, wytypowało funkcjonariusza Tomasza Kaczmarka, znanego bliżej jako „agent Tomek”. Sąd Najwyższy, który podtrzymał wyrok uniewinniający Sawicką, podkreślił, że rolę funkcjonariuszy było nie tyle znalezienie dowodów na okoliczność popełnienia przestępstwa, co wręcz zmuszenie obiektów do popełnienia przestępstwa. Działania te zostały ostro skrytykowane przez Sąd Najwyższy. Sąd stwierdził, że funkcjonariusze mieli obowiązek pasywnej inwigilacji, tymczasem aktywnie angażowali się w prowokowanie do popełnienia przestępstwa przez wypatrzone przez siebie ofiary. W uzasadnieniu Sąd bardzo słusznie określił, że „służby nie mają prawa testować uczciwości obywateli poprzez wykonywanie swoistego testu na ich moralność czy nieprzekupność, sprawdzać ich podatności do ewentualnego dokonania czynu zabronionego”.

Wyeksponowania wymaga jeszcze jedna rzecz. Sąd, w wydanym wówczas uzasadnieniu, wyraźnie wskazał, że niedopuszczalna jest prowokacja policyjna o charakterze

manipulacyjnym, oparta na zbudowaniu i wykorzystaniu silnych więzi emocjonalnych ofiary z agentem. Tak było zarówno w przypadku posłanki Sawickiej jak i Brytyjki Jacqui.

Abstrahując od legalności, czy służby specjalne biorą pod uwagę konsekwencje swoich działań czy też traktują taki obiekt przedmiotowo? Jacqui przypłaciła zawód osobisty i upublicznienie wiadomości chorobą psychiczną. Sawicka wycofała się z życia publicznego i już na zawsze jej osoba będzie koncentrowała tyłu zwolenników koncepcji jej niewinności, iluż jest jej przeciwników. Zszargana reputacja, życie osobiste rozsypane w drobny mak. Tego nie naprawi żadne odszkodowanie.

Optymistycznym elementem w opisanych historiach ofiar prowokacji policyjnych jest to, że od niedawna polskie sądy stały się bardzo restrykcyjne w ocenie prowadzonych na granicy prawa gier operacyjnych służb specjalnych. Wydawane przez nie orzeczenia tworzą barykadę przeciwko czynnościom operacyjno – rozpoznawczym służb specjalnych dokonywanym z ewidentnym, a wręcz rozmyślnym naruszeniem norm prawnych. Przywołajmy tu chociażby sprawę kardiochirurga Tomasza Hirnle. Lekarz został oskarżony o przyjęcie korzyści majątkowej w wysokości 5000 złotych w zamian za przeprowadzenie operacji pacjenta. Postępowanie przygotowawcze, a później sądowe ujawniły szereg poważnych nieprawidłowości związanych z czynnościami operacyjnymi. W efekcie został wydany wyrok skazujący... wobec policjantów, którzy przeprowadzali czynności operacyjne oraz wobec podwładnych, którzy brali udział w całej akcji. Hirnle został uniewinniony. Choć opisane sprawy sądowe toczyły się jeszcze przed nowelizacją przepisów postępowania karnego, sądy w swoich orzeczeniach chętnie odnosiły się do doktryny „owoców zatrutego drzewa”. Obecnie, dzięki nowelizacji przepisów można mieć nadzieję, że już na etapie przeprowadzania czynności operacyjnych służby specjalne będą ostrożniejsze pod względem stosowania katońskich form inwigilacji.